

Krzysztof Karol Daszyk

MIĘDZY HOŁDEM UWIELBIENIA A PROGRAMOWYM DYSTANSEM. O KRAKOWSKICH OBCHODACH SETNEJ ROCZNICY URODZIN JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy – wspomnij ty o nas! o wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.

Juliusz Słowacki, *Poema Piasta Dantyszka
herbu Leliwa o piekle*

Na miniony niedawno rok 2009 przypadły były (że posłużę się tą archaiczną już dziś formą czasownikową) dwie bardzo ważne z punktu widzenia polskiej kultury – i nie tylko kultury – rocznice związane z Juliuszem Słowackim: najpierw, 3 kwietnia – sto-sześćdziesiąta rocznica śmierci tego arcyromantycznego poety, a następnie, 4 września – jeszcze bardziej „okrągła”, bo dwóchsetna rocznica jego urodzin. Z tej to właśnie okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej – stosowną uchwałą z dnia 9 stycznia 2009 roku, przyjętą przez aklamację – ogłosił rzezony rok Rokiem Juliusza Słowackiego¹.

Jednakże stwierdzenie: „Oto dopiero co obchodziliśmy Rok Juliusza Słowackiego” byłoby niezbyt adekwatne, gdyż obydwie wymienione wyżej rocznice przeszły niemal niezauważone – nie tylko przez szersze kręgi społeczeństwa, ale i przez kształtujące świadomość i gust owych kręgów środki masowego przekazu (chlubnym wyjątkiem okazało się jedynie Polskie Radio, które na falach swojego Programu 1 oraz „Dwójki” wyemitowało kilka poświęconych Juliuszowi audycji). Owszem, były uroczyste obchody zorganizowane w ramach *Dialogu dwóch kultur* w Przemyślu, Krzemieńcu i Tarnopolu (w dniach od 3 do 7 września)², urządzono kilka wystaw pamiątek po poecie (m.in. w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie³)... – wszystko to jednak bez szerszego społecznego

¹ 2009 Rokiem Słowackiego, „Rzeczpospolita” 2009, nr 8 z 10–11 I, s. A31.

² Zob. J. Skoczyński, *Obchody 200. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego*, „Alma Mater” grudzień–styczeń 2009/2010, nr 120–121, s. 58–60.

³ Zob. *Juliusz Słowacki w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Katalog wystawy 26 listopada – 18 grudnia [2009]*, Kraków 2009.

zainteresowania, a nawet przy głosach internautów, że formalne ogłoszenie roku 2009 Rokiem Juliusza Słowackiego to jedynie pusty, a więc *de facto* pozbawiony sensu gest.

Sto lat wcześniej, gdy wypadła setna rocznica urodzin oraz sześćdziesiąta rocznica śmierci autora *Kordiana* i *Anhellego*, było inaczej... Choć wtedy był to czas narodowej niewoli... A może właśnie dlatego, że wtedy był czas narodowej niewoli!

„[...] w obrębie pojęcia «ojczyzna» – jak to pięknie ujął w swej książce-testamencie *Pamięć i tożsamość* Jan Paweł II – zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią. Ziemia odebrana narodowi przemocą staje się niejako głośnym wołaniem w kierunku «ducha» narodu. Duch narodu się budzi, żyje nowym życiem i z kolei walczy, aby były przywrócone ziemi jej prawa”⁴.

Tak! W czasach zaborów kultura była – musiała być! – prawdziwym orężem w walce o narodowe prawa: przede wszystkim o prawo Polaków do „ziemi”, czyli do posiadania własnego państwa. Najwybitniejsi zaś wówczas twórcy polskiej kultury, a zwłaszcza przemawiający przez Boga (jak wierzący) natchnionym językiem romantyczni poeci, awansowali do roli wychowawców i duchowych przywódców narodu. To właśnie oni – że tak tę rzecz ujmę – stali się wtedy, w trudnym czasie państwowego niebytu, prawdziwymi organizatorami narodowej wyobraźni Polaków⁵.

Juliusz Słowacki – poeta za życia pozostający w głębokim cieniu Wielkiego Pierwszego, jak nazywano Adama Mickiewicza – dopiero po śmierci, przez kolejne pokolenia coraz lepiej poznawany i rozumiany, awansował wreszcie, a stało się to właściwie dopiero w początkach XX wieku, do rangi w narodzie „pierwoidącego”. Trudno w tym miejscu nie przytoczyć następujących Juliuszowych wersów:

Jako żurawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem;
Umrą – ich duchy lecą przed narodem⁶.

Do wspomnianej wyżej rangi awansował Słowacki przede wszystkim za sprawą młodopolskich środowisk twórczych, zafascynowanych niezwykłym rozmachem i potęgą obrazowania autora *Króla-Ducha*⁷, oraz za sprawą ówczesnej młodzieży niepodległościowej, porwanej – a działało się to w czasie tworzenia na terenie Galicji załącz-

⁴ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 67.

⁵ Odwołuję się tu do formuły ukutej przez Cypriana Norwida: „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu...” (C. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, wstęp i oprac. S. Sawicki, Kraków 1997, s. 103).

⁶ J. Słowacki, *Wacław* [w:] idem, *Dziela wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1974, t. 1, s. 367. Na temat rozwoju kultu Słowackiego zob. zwłaszcza: K. Poklewska, *Recepcja Słowackiego we Lwowie w latach 1852–1870*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Seria I: Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 16, 1960, s. 37–63; J. Pelikán, *Recepcja twórczości Juliusza Słowackiego w literaturze i społeczeństwie polskim w latach 1849–1867*, Praha 1963; E. Pawlik, *Słowacki wśród poetów Młodej Polski*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Seria I: Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 20, 1961, s. 69–85; H. Floryńska, *Spadkobiercy Króla Ducha. O recepcji filozofii Słowackiego w światopoglądzie polskiego modernizmu*, Wrocław 1976; T. Weiss, *Romantyczna genealogia polskiego modernizmu. Rekonesans*, Warszawa 1974.

⁷ Przykładowo zob.: K. Tetmajer, *O życiu Juliusza Słowackiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 26 z 25 VI, s. 505–506; S. Przybyszewski, *Apostrofa do Króla-Ducha na progu Nowego Stulecia* [w:] idem, *Na drogach duszy*, Kraków 1900, s. 121–126; C. Jellenta, *Juliusz Słowacki dzisiaj. Szkic koturnowy*, Kraków 1900; idem, *Druid Juliusz Słowacki*, Brody–Lwów 1911; I. Matuszewski, *Słowacki i nowa sztuka*

ków przyszłej polskiej siły zbrojnej – żarliwością Juliuszowego apelu, sformułowanego w przepięknym wierszu *Testament mój*:

Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...⁸

Przez wspomniane właśnie środowiska rok 1909, na który przypadła setna rocznica urodzin autora przytoczonej wyżej strofy, został okrzyknięty Rokiem Słowackiego. Już sam początek owego roku część ówczesnej prasy polskiej – głównie (co zrozumiałe) prasy wydawanej w autonomicznej Galicji – powitała odpowiednimi okolicznościowymi artykułami. I tak np. „Gazeta Lwowska” w numerze pierwszym z interesującego nas 1909 roku ogłosiła artykuł wstępny pod tytułem *Rok Słowackiego*, w którym czytamy takie oto zdania:

„Polskie społeczeństwo wchodzi w rok nowy pod znakiem Juliusza [...] Krzywdę wyrządzoną przez współczesnych wynagradzają potomni. Niewiele lat upłynęło od śmierci poety, a duch jego w płomiennych błyskach unoszący się nad Ojczyzną opanował serca i umysły, że przypadły mu do stóp zapatrzone weń i powolne, jak wobec nikogo innego. [...] Odświeżona i aureolą obchodów jaśniejąca żywo pamięć poety winna siłą swych zaklęć skupić dokoła idei przewodnich jego lutni cały naród: to, co drzemiące, rozbudzić, co w ospałość popadło, podniecić; a co rozproszyło się, odeszło od wybitych dróg szczerze narodowego poczucia, przywieść na powrót ku zjednoczeniu”⁹.

Jak wynika z powyższego cytatu, Rok Słowackiego miał być więc nie tylko doskonałą okazją do złożenia hołdu temu genialnemu romantycznemu poecie, ale miał się stać także – a może nawet przede wszystkim – pobudką i bodźcem do narodowej mobilizacji wokół głoszonych przez autora *Ody do Wolności* „idei przewodnich”. Mocno bowiem podkreślano, że:

„W Słowackim, obok poety, marzył i tworzył wielki myśliciel narodowy. Idzie więc o to, by tryumf poety nie dokonał się kosztem myśliciela [...]. Spod grania harf, tak upajającego, niechaj przemówi do nas myśliciel Polak, któremu Ojczyzna była wszystkim, wielki wróż, co zapowiedział, że «z prochu lud wskrzesi», wielki duch krążący jeszcze po śmierci jak jaskółka żądna wskazać gniazdo”¹⁰.

Ujmując rzecz w sposób hasłowy: Rok Słowackiego miał być więc – jak pisano – „podwójnym świętem: Czci i Nadziei”. „Czci dla imienia, które wypełnia naszej literatury czarowną kartę, Nadziei w pewny rozwój narodowego geniusza, którego poeta jest jednym z heroldów”¹¹.

(modernizm). *Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze*, wyd. 4, oprac. i wstępem opatrzył S. Sandler, Warszawa 1965 (pierwodruk: 1901, z datą – 1902).

⁸ Zob. zwłaszcza: M. Sokolnicki, *Juliusz Słowacki wychowawcą narodowym*, Kraków 1909; M.K. [M. Kalitowski], *Młodzież wobec kultu Słowackiego*, „Zarzewie” 1910, nr 1 (ze stycznia), s. 8–10. Cytat z wiersza *Testament mój* według: J. Słowacki, *Dzieła wybrane...*, t. 1, s. 51.

⁹ *Rok Słowackiego*, „Gazeta Lwowska” 1909, nr 1 z 3 I, s. 1–2.

¹⁰ *Juliuszowego ducha gody (II)*, „Gazeta Lwowska” 1909, nr 249 z 31 X, s. 1.

¹¹ *Pamięci Słowackiego*, „Łan Młodzieży” 1909, nr 16 z 15 X, s. 1.

Jeśli chodzi o „warstwę wydarzeniową”, to obchody setnej rocznicy urodzin Słowackiego zostały już opisane w obszernej, liczącej blisko czterysta stron, publikacji Wiktora Hahna pod tytułem *Rok Słowackiego. Księga pamiątkowa obchodów urządzonych ku czci poety w roku 1909* (Lwów 1911). Na kartach rzeczony *Księgi...* znajdujemy informacje o przeszło tysiącu najróżniejszych uroczystości ku czci Juliusza (odczyty, przedstawienia teatralne, wieczory muzyczno-recytatorskie, uroczyste nabożeństwa itp.), które zorganizowane zostały w 550 miejscowościach: na ziemiach polskich oraz na obczyźnie¹².

Spośród nich największy rozmach przybrały trzydniowe obchody lwowskie (29–31 października), które miały charakter uroczystości centralnych. Program pierwszego i drugiego dnia owych obchodów wypełniły przede wszystkim obrady Zjazdu Historyczno-literackiego, poświęconego życiu i twórczości „drugiego wieszca”. Kulminacyjny moment lwowskich obchodów przypadł natomiast na niedzielny dzień 31 października, kiedy to po uroczystej Mszy Świętej w archikatedrze łacińskiej – z udziałem namiestnika Galicji Michała Bobrzyńskiego, marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego oraz licznego grona galicyjskich posłów do Rady Państwa w Wiedniu oraz do Sejmu Krajowego we Lwowie – wielotysięczny pochód przemaszerował na plac przed Teatrem Miejskim, gdzie położono kamień węgielny pod planowany pomnik genialnego twórcy *Króla-Ducha* (pomnik, którego – dodajmy – później jednak nie postawiono...)¹³.

Bogaty program miały też dwudniowe obchody krakowskie (16–17 października), które stanowiły swego rodzaju preludium do wspomnianych wyżej obchodów centralnych, zorganizowanych dwa tygodnie później we Lwowie.

Z punktu widzenia historyka idei wspomniane właśnie krakowskie obchody Roku Słowackiego, mimo że skromniejsze od analogicznych obchodów lwowskich, stanowią jednak – ze względu na towarzyszący im ideowo-polityczny klimat – ciekawszy przedmiot badań. Stąd pomysł niniejszego szkicu.

O kulcie Słowackiego w podwawelskim grodzie można mówić w zasadzie dopiero od lat 90. XIX wieku. A zaczęło się od szczupłego, elitarnego kręgu młodopolskich literatów i artystów, zafascynowanych zwłaszcza *Pismami pośmiertnymi* Juliusza, których wydanie drugie („znacznie pomnożone”) ukazało się we Lwowie w 1885 roku, staraniem Antoniego Małeckiego. W nieocenionych wspomnieniach Tadeusza Boya-Żeleńskiego o Krakowie czasów jego młodości czytamy:

„*Pisma pośmiertne*: sam ten tytuł miał w sobie coś tajemniczego [...]. W tego Słowackiego zatapiali się wówczas z rozkoszą poeci, artyści. Te trzy tomiki, razem oprawne, widywałem zawsze na biurku Kazimierza Tetmajera. I pamiętam prawie moment przeobrażenia się stosunku do poety. Pamiętam list Włodzimierza Tetmajera do brata, pisany, jak lubił pisywać Włodzimierz, makaroniczną polszczyzną XVII wieku, polszczyzną [Juliuszowej] *Złotej Czaszki*, w którym to liście

¹² W. Hahn, *Rok Słowackiego. Księga pamiątkowa obchodów urządzonych ku czci poety w roku 1909*, Lwów 1911, s. 388.

¹³ Zob. *ibidem*, s. 45–149.

nazywa Słowackiego «*poetarum nostrum maximus*». Może on pierwszy sformułował tę herezję i czuł potrzebę osłonić ją wstydliwie łaciną?»¹⁴.

Do tego literacko-artystycznego grona młodopolskich wielbicieli poezji twórcy *Króla-Ducha* rychło dołączyli krakowscy studenci. A potem: „Nagle Słowacki buchnął przez teatr”¹⁵.

W okresie pięćdziesięciolecia funkcjonowania krakowskiego Teatru Miejskiego przy placu Szczepańskim (1843–1893) na jego scenie dramaty Słowackiego grywano rzadko, najczęściej *Mazepę*¹⁶. (Gwoli sprawiedliwości należy jednak od razu dodać, że w innych ówczesnych teatrach polskich wcale nie było lepiej, gdyż Juliuszowe dramaty dość długo uchodziły za mało sceniczne, a prócz tego poza obszarem autonomicznej Galicji dodatkowo w grę wchodziły jeszcze względy cenzuralne¹⁷).

Wyrażna zmiana powyższej sytuacji nastąpiła w epoce Młodej Polski. Wówczas to prawdziwie rewolucyjnym wydarzeniem w dziejach nie tylko teatru krakowskiego, ale i w ogóle teatru polskiego – wydarzeniem dokonującym przewrotu w pojęciach o scenicznosci – stała się, przygotowana przez Józefa Kotarbińskiego, prapremiera *Kordiana*, która miała miejsce 25 listopada 1899 roku, już na scenie otwartego sześć lat wcześniej nowego gmachu krakowskiego Teatru Miejskiego przy placu Świętego Ducha. Sam reżyser tego przedstawienia (i zarazem ówczesny dyrektor rzeczzonego Teatru) tak potem wspominał:

„Premiera rozpoczęła się wśród nastroju niezwyklego zaciekawienia. Publiczność słuchała skupiona, jak to umie słuchać najbardziej kulturalna i najmniej skłonna do wybuchów publiczność polska w Krakowie. Ale już po pierwszych obrazach, przed domem wiejskim, w willi włoskiej i na szczycie góry [Mont Blanc], rozległy się oklaski – czuć było, że wytwarza się pożądana harmonia pomiędzy sceną a widownią. Czarowała melodia cudownego języka w dobrze prowadzonej dykcji, unosił się nad salą czar fantazji. Zagrała na strunach dusz wrażliwych egzaltacja patriotyczna bohatera w scenie spisku, a epizod niedosłego królobójstwa przeminął wśród ciszy, podczas której chwymano w lot każde słowo.

Gdy na scenie rewii ukazało się (na placu Saskim) polskie wojsko, z żółtymi rabatami, w białych pantalonach i czarnych kamaszach – siedzący w pierwszym rzędzie krzesel czcigodny Stanisław Tarnowski zasłonił oczy rękoma, głęboko – do łez wzruszony! Wizja wskrzeszonej przeszłości przykuła uwagę całej sali. Po ostatnich słowach wielkiego księcia [Konstantego] rozległy się za sceną dźwięki [*Mazurka*] *Dąbrowskiego*, a cała sala wybuchła potężnym, frenetycznym oklaskiem! Powtórzyło się to raz jeszcze po epizodzie «sporu mocarzy», gdy car [Mikołaj I] i wielki książę [Konstanty] zmagali się wśród wybuchu wściekłego gniewu i azjatyckiej pychy.

Poeta zatriumfował”¹⁸.

Tak, autor *Kordiana* zatriumfował! Dzień 25 listopada 1899 roku to bezsprzecznie przełomowa data w dziejach krakowskiego kultu Słowackiego, kultu, który – zrodzony

¹⁴ T. Boy-Żeleński, *Trochę anegdoty* [w:] idem, *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1968, s. 163 (pierwodruk cytowanego artykułu: „Kurier Poranny” 1927, nr 189).

¹⁵ Ibidem, s. 164.

¹⁶ Zob. *Juliusz Słowacki na scenach krakowskich 1851–1979. Dokumentacja przedstawień* [w:] *Juliusz Słowacki na scenach krakowskich*, Kraków 1979, s. 50–52.

¹⁷ J. Michalik, *Słowacki w teatrze krakowskim* [w:] *Juliusz Słowacki na scenach...*, s. 22–24.

¹⁸ J. Kotarbiński, *Ze świata uludy*, Warszawa 1926, s. 291–292. Zob. też L. Kotarbińska, *Wokoło teatru. Moje wspomnienia*, Warszawa 1930, s. 105–116.

w wąskim, elitarnym gronie młodopolskich literatów, artystów i studentów – teraz zaczęła zataczać pod Wawelem coraz szersze kręgi¹⁹.

Ale opowieść Kotarbińskiego o głębokim (aż „do łez”) wzruszeniu siedzącego podczas opisanej wyżej prapremiery *Kordiana* w pierwszym rządzie teatralnych krzesel „czcigodnego” Stanisława Tarnowskiego wydaje się... naciągana. Bez dwóch zdań – reżyserowi interesującej tu nas inscenizacji bardzo musiało zależeć, by było tak, jak to przedstawił w swoich wspomnieniach. Wszak hrabia Stanisław Tarnowski – spadkobierca hetmańskich tradycji „starożytnego” rodu i sam „hetman” stronnictwa krakowskich stańczyków, a równocześnie profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim i w owym akurat czasie (tzn. w roku akademickim 1899/1900) rektor tegoż Uniwersytetu, a do tego jeszcze prezes szacownej Akademii Umiejętności – to była wówczas w podwawelskim grodzie prawdziwa instytucja. Jako uniwersytecki wykładowca i autor wielu prac historyczno- i krytycznoliterackich, przez kilka dekad ów hrabia-profesor, rezydujący w reprezentacyjnym pałacyku przy ulicy Szlak, kształtował literackie gusta czytających mieszkańców Krakowa²⁰.

Rzecz jednak w tym, że profesor Tarnowski wcale *Kordianem* (mówię teraz o dramacie w ogóle, a nie o przygotowanej przez Kotarbińskiego inscenizacji) zachwycony nie był... Wręcz przeciwnie! Na kartach wydanego w 1900 roku piątego tomu swej bardzo obszernej *Historii literatury polskiej* pisał on wprost, iż rzeczony utwór Słowackiego zawiera – gdy spojrzeć nań z punktu widzenia uprawianej przez stańczyków pedagogii narodowej – „głęboką niemoralność”. Stosowny fragment wywodów Tarnowskiego pozwolę sobie przytoczyć *in extenso* (dosadność sformułowań jest tu bowiem wielce wymowna):

„Oto człowiek [mowa o Kordianie – K.K.D.], który przez całe życie nie robił nic, nie poczuwał się do niczego, włóczył się po świecie i próżnował, tracił majątek i hart duszy na głupstwa, słowem: żył tak źle, tak samolubnie, jak tylko można; nagle, przesycony wszystkim, przypomniał sobie ojczyznę, «uczul, że Polakiem», ale że szeregowym, prostym Polakiem być mu nie wypada, bo jest na to za poetyczny, za genialny, więc zostaje od razu, za tę jedną chwilę dobrej myśli, z nieużytecznego próżniaka i włóczęgi, bohaterem i zbawcą. To wóź! to przykład! to prawda! to moralna nauka!”²¹.

Powyższą zaś tyradę kończy taka oto bardzo stanowcza puenta: Kordian z dramatu Słowackiego „nie tylko bohaterem moralnym ani patriotycznym nie jest, ale, pojęty jako taki, jest kreacją niemoralną i nie patriotyczną”²².

Trzeba zresztą dodać, że w ogóle samą ideę „spisku koronacyjnego”, która stała się inspiracją dla autora *Kordiana*, familiant zwycięskiego hetmana spod Obertyna (potem, w czasie „wojny kokoszej”, stającego – i to z narażeniem życia – w obronie królowej Bony przed rokoszanami) oceniał jako „zamiar nieszlachetny i brzydki”, „niegodny uczciwego, honorowego narodu”. Na szczęście, „starsi i rozważniejsi” odwiedli mło-

¹⁹ Por. K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1933*, t. 2: *Neoromantyzm i psychologizm*, Lwów 1934, s. 1–2.

²⁰ Szerzej zob.: F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, t. 1–2, Warszawa–Kraków 1906; *Stanisław Tarnowski (1837–1917)*, oprac. F. Kabe, Sandomierz 1927; *Stanisław Tarnowski 1837–1917. Materiały z Posiedzenia Naukowego PAU w dniu 14 listopada 1997 r.*, Kraków 1999.

²¹ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. 5: *Wiek XIX. 1831–1850*, Kraków 1900, s. 56–57.

²² *Ibidem*, s. 57.

dych spiskowców od owego zamiaru – konkluduje z ulgą lider krakowskiego stronnictwa konserwatywno-ugodowego²³.

Wracając zaś jeszcze do narodowego arcydramatu Słowackiego, wypada nadmienić, iż hrabia-profesor – ortodoksyjny katolik i posłuszny syn rzymskiego Kościoła – z wielkim niesmakiem odebrał wykreowaną przez niepokornego wobec Watykanu poetę słynną „scenę z Papieżem”, którą uznał za „oburzającą i gorszącą”²⁴. W tym miejscu należy zaznaczyć, że ta właśnie scena z drugiego aktu *Kordiana* została w przygotowanej przez Kotarbińskiego inscenizacji pominięta²⁵... Oczywiście ze względów ideowych – w „polskim Rzymie”, jak nazywano dziewiętnastowieczny Kraków²⁶, taka scena na deskach teatru była wręcz nie do pomyślenia!

Podsumowując, Kordian to nie jest – w ocenie Tarnowskiego – dobry wzorzec moralny i obywatelski dla młodych Polaków. Jak dobitnie stwierdza ów wpływowy krytyk literacki i zarazem stańczykowski ideolog: „[...] cała nasza porozbiorowa historia, w Kordianów aż nadto obfita, dowodzi, że takie Kordiany spraw nie wygrywają”²⁷.

Już nawet tylko tych kilka uwag wystarczy, by zauważyć, że mamy tu do czynienia z zasadniczym konfliktem ideowym między pryncypiami wyznawanymi przez lidera krakowskich konserwatystów-ugodowców a tradycją romantyczno-niepodległościowo-powstańczą, po 1864 roku najbardziej kojarzoną właśnie z twórczością Słowackiego, zwłaszcza jako autora *Kordiana*, *Grobu Agamemnona*, *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”* i *Testamentu mojego*.

Ponieważ nie miejsce tu na pogłębioną i rozbudowaną analizę tego konfliktu, podsumuję więc ów wątek naszych rozważań jeszcze jednym, bardzo wymownym cytatem z krytycznoliterackiej twórczości Tarnowskiego:

„W wierszu *Do autora Trzech Psalmów* i w *Kordianie* okazał się [Słowacki] złym przewodnikiem, w *Lilli Wenedzie*, w *Anhellim* wiedzie, gdzie my iść nie chcemy – w *Królu-Duchu* wiedzie, czy sam wie dokąd? Mówi [w *Beniowskim*], że wiekom zostawi sąd tego sporu; nie trzeba wieków; sąd się odbył doraźnie, a przysięgłymi przy tym sędzie jesteśmy my wszyscy, i dotąd nie znalazł się ani jeden, który by w tym procesie prawo i słuszość przyznał Słowackiemu, a te dalsze wieki, jeżeli proces na nowo wytoczą, to możemy wierzyć na pewno, że zatwierdzą wyrok dzisiejszego pokolenia, bo jest sprawiedliwy”²⁸.

Powyższe zdania pochodzą z 1867 roku, a więc pisane były niedługo po klęsce powstania styczniowego, które to powstanie Tarnowski i jego polityczni przyjaciele, wkrótce nazwani stańczykami, uznali za tragiczny w skutkach błąd polityczny, moralną odpowiedzialnością za ów błąd obciążając m.in. poezję Słowackiego. Bo to właśnie autor *Kordiana* stał się pośmiertnie, na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku, prawdziwym

²³ S. Tarnowski, *Nasze dzieje w XIX wieku*, wyd. trzecie, uzupełnione, ze 140 ilustracjami w tekście, Kraków 1901, s. 54.

²⁴ S. Tarnowski, *Historia literatury...*, t. 5, s. 54.

²⁵ J. Michalik, *Słowacki w teatrze...*, s. 26.

²⁶ Zob. W.M. Bartel, *Czy Kraków na przełomie XIX i XX wieku był „polskim Rzymem”?* [w:] *Kraków na przełomie XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej z okazji Dni Krakowa w 1981 roku*, Kraków 1983, s. 75–88.

²⁷ S. Tarnowski, *Historia literatury...*, t. 5, s. 57.

²⁸ S. Tarnowski, *Profesora Maleckiego „Juliusz Słowacki”* [w:] idem, *O literaturze polskiej XIX wieku*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 163. (Cytowany tekst pierwotnie ukazał się na łamach krakowskiego miesięcznika „Przegląd Polski”, w zeszytach z października, listopada i grudnia 1867 roku).

ojcem duchowym „pokolenia przedburzowców” – młodych ludzi, którzy w 1863 roku postanowili „na śmierć iść po kolei”, by z ich ofiarnie przelanej krwi mogła się kiedyś odrodzić niepodległa Polska²⁹.

Przypomnę cytowane wyżej autorytatywne stwierdzenie Tarnowskiego: „Dzisiejsze pokolenie” – to znaczy pokolenie, które przeżyło traumę powstańczej klęski 1864 roku – wydało w „sprawie Słowackiego” jednoznaczny i ostateczny wyrok: wyrok odrzucający aspiracje tego poety do (jak to on sam ujął w *Beniowskim*) „za grobem zwycięstwa”, a pokolenia następne ten wyrok zatwierdza, „bo jest sprawiedliwy”.

Stało się jednak inaczej! Na przełomie XIX i XX wieku „przedburzowy” kult autora *Kordiana* zaczął się odradzać i, co więcej, zataczać coraz szersze społeczne kręgi. Teraz do Juliuszowej poezji odwołują się już nie tylko literaci, artyści czy akademicka młodzież niepodległościowa, ale odpowiednio dobranymi cytatami ze Słowackiego „podpierają się” też powstające partie polityczne – zwłaszcza (obok coraz bardziej marginalizowanych demoliberałów spod znaku „Nowej Reformy”) socjaliści, w Krakowie skupieni wokół pisma „Naprzód”. Dla nich Słowacki – przywoływany przede wszystkim jako autor *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”* – to piewca idei postępu, bezkompromisowy krytyk stosunków feudalno-szlacheckich oraz promotor Polski „ludowej” i antyklerykalnej³⁰. Można by rzec: Juliusz Słowacki przeciw Zygmuntowi Krasińskiemu – pocie-myślicielowi o konserwatywnych poglądach społeczno-politycznych, przez Stanisława Tarnowskiego wylansowanemu na duchowego patrona stronnictwa stańczyków³¹.

Także inny polityczny konkurent konserwatystów krakowskich – rosnący stopniowo w siłę galicyjscy ludowcy widzieli w Słowackim poetę, który „warta [!] u polskich kmieci, żeby go kochali, bo i on miał dla nich wiele serca”³². Z tym że – jak w 1909 roku na łamach (wydawanego wtedy w Krakowie) „Przyjaciela Ludu” trzeźwo ocenił Jakub Bojko – lud, żeby móc Słowackiego pokochać, musi najpierw poznać jego poezję³³.

To wszystko – co trzeba wyraźnie podkreślić – działo się zdecydowanie wbrew publicystycznym i krytycznoliterackim (a nawet satyrycznym!³⁴) usiłowaniom Tarnowskiego, by w sposób wręcz programowy pomniejszyć rolę oraz znaczenie autora *Kordiana* i *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”*³⁵. Co więcej, w pierwszych latach XX wieku hrabia-

²⁹ Zob. J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.

³⁰ Przykładowo zob.: Res. [F. Perl], *Juliusz Słowacki*, „Naprzód” 1899, nr 14 z 6 IV, s. 2; *W setną rocznicę [urodzin Juliusza Słowackiego]*, „Naprzód” 1909, nr 236 z 24 VIII, s. 1; *Spuścizna Słowackiego*, „Naprzód” 1909, nr 248 z 5 IX, s. 1.

³¹ Zob. K.K. Daszyk, „My wszyscy z niego...” *Krakowskich stańczyków „hold podziwienia” dla Zygmunta Krasińskiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, z. 129, 2002, s. 155–172. Na temat zaś „walki o idee” między Słowackim a Krasińskim zob. M. Janion, *Dialektyka historii w polemice między Słowackim a Krasińskim* [w:] eadem, *Prace wybrane*, t. 2: *Tragizm, historia, prywatność*, Kraków 2000, s. 298–363.

³² Kuba [J. Bojko], *Jubileusz Słowackiego*, „Przyjaciel Ludu” 1909, nr 17 z 25 IV, s. 6.

³³ *Ibidem*.

³⁴ Zob. [S. Tarnowski], *Czyściec Słowackiego. Realistyczno-fantastyczny, satyryczno-symboliczny, dźwiękowo-kolorystyczny, marmurowo-etryczny, pastelowo-monumentalny, miniaturowo-kolosalny, humorystyczno-tragiczny, opisowo-dramatyczny, śliczny poemat modernistyczny*, Wiedeń 1903. Jest rzeczą bardzo znamioną, iż ów niewysokich lotów „poemat” miał w latach 1903–1904 aż cztery wydania!

³⁵ Ilustracją wspomnianych usiłowań niech będzie chociażby taka wypowiedź hrabiego-profesora: „Był w tym pocie [tj. w Słowackim – K.K.D.] jakiś pierwiastek fatalny, który mu nie dopuszczał być panem włas-

-profesor zaczął tracić pozycję głównego w Krakowie arbitra w sprawach literackiego smaku... Młodopolscy publicyści i krytycy literaccy pozwalali sobie na coraz śmielsze ataki pod jego adresem, wytykając mu przede wszystkim archaiczną (czy wręcz brak) historycznoliterackiego warsztatu oraz wykorzystywanie uniwersyteckiej katedry i naukowych formalnie wydawnictw do propagowania ideowo-politycznych zasad swojego stronnictwa³⁶.

Mimo to w krakowskich „sferach miarodajnych” Tarnowski i jego polityczni przyjaciele – stańczycy zdołali jeszcze w owych pierwszych latach XX stulecia utrzymać zdobytą wcześniej dominującą pozycję. I tym z pewnością należy tłumaczyć fakt, iż – jak z nieskrywaną goryczą odnotował Wiktor Hahn na kartach wspomnianej wyżej publikacji *Rok Słowackiego. Księga pamiątkowa obchodów urządzonych ku czci poety w roku 1909* – organizatorzy rzeczonych obchodów natknęli się w podwawelskim grodzie na „niezliczone przeszkody” oraz spotkali się z „obojętnością ogółu inteligencji krakowskiej”³⁷.

A świadectwu Wiktora Hahna – wielce zasłużonego bibliografa oraz historyka literatury polskiej, wówczas docenta na Uniwersytecie Lwowskim i wiceprezesa Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie – można z całą pewnością zaufać, gdyż w sprawach organizacji interesujących tu nas obchodów jubileuszowych miał on znakomitą orientację, był bowiem formalnie sekretarzem ogólnym, a faktycznie prawdziwym *spiritus movens* powołanego w listopadzie 1907 roku w mieście nad Pełtwią Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Juliusza Słowackiego (na honorowego prezesa rzeczonego Komitetu wybrano pierwszego biografę autora *Anhellego* i wydawcę Juliuszowych *Pism pośmiertnych* – sędziwego Antoniego Małeckiego, rzeczywistym zaś prezesem Komitetu został inny znany historyk literatury, wybitny znawca twórczości polskich romantyków, ówczesny profesor Uniwersytetu Lwowskiego i prezes wspomnianego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza – Józef Kallenbach)³⁸.

Lwowski Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Juliusza Słowackiego przybrał charakter komitetu centralnego (ogólnopolskiego), co wynikało nie tyle z faktu, iż miasto nad Pełtwią było administracyjną stolicą autonomicznej Galicji, ile z produkującej

nych pomysłów, własnego natchnienia, własnej duszy, jednym słowem: panem samego siebie. [...] oprócz częstej bardzo niejasności zamiaru, zdarza się u Słowackiego bardzo często rozstęp pomiędzy pomysłem a wykonaniem, zdarzają się sprzeczności i niekonsekwencje, którym dowolność poetycka za wymówkę służyć nie może, zdarzają się uchybienia w wewnętrznej budowie poematów i w estetycznym wykonaniu pomysłów, które na karb nieudolności artystycznej położyć się żadną miarą nie dają. Przypominamy oprócz tego ten widoczny od młodości, a zrazu niczym nieuzasadniony żal do ludzi, tę niezgodę ze światem, ten wewnętrzny niepokój, który go prze z miejsca na miejsce, tę drażliwość, tę podejrzliwość, tę niewyrozumiałość dla drugich, i tę wygórowaną dumę, która tak często robi go gorzkim i niesprawiedliwym, a zawsze nieszczęśliwym”. S. Tarnowski, *Historia literatury...*, t. 5, s. 45.

³⁶ Przykładowo zob.: W. Feldman, *Pomniejszyciele olbrzymów. (Szkice literacko-polemiczne)*, Stanisławów [1905], passim; S. Brzozowski, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, Stanisławów–Warszawa [1907], rozdz. 9; *Hr. Stanisław Tarnowski* (s. 101–111); Tad. Wr. [S. Kot], *Nareszcie!*, „Promień”, nr 1 z czerwca 1909, s. 18–20; *Hr. St. Tarnowski*, „Naprzód” 1909, nr 146 z 25 V (s. 1) i nr 147 z 26 V (s. 1–3).

³⁷ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 173.

³⁸ *Ibidem*, s. 2–9.

roli tegoż właśnie ośrodka w badaniach nad życiem i twórczością autora *Króla-Ducha*, a w ślad za tym – w rozkrzewianiu kultu „drugiego wieszca”³⁹.

We wrześniu 1908 roku Komitet ów wydał odezwę skierowaną do całego społeczeństwa polskiego, a w szczególności do różnych polskich instytucji oraz organizacji naukowych, kulturalnych i oświatowych, zawierającą następujący apel:

„Zbliżająca się setna rocznica urodzin poety powinna złączyć wszystkie stany naszego społeczeństwa do godnego jej uczczenia. Niechaj ten rok jubileuszowy stanie się istotnie pamiętnym zwrotem w historii kultu poety; niechże już raz wreszcie natchniony wieszcz, dotąd należycie nie poznany, nieraz mylnie sądzony, wywalczy sobie wielkie zwycięstwo za grobem.

Do tej wspólnej myśli złączmy się wszyscy razem w roku jubileuszowym w całym kraju – niech wszędzie, gdzie biją serca prawdziwie polskie, odbędą się uroczyste obchody, niech wszędzie do trze w zwycięskim pochodzie ów przepotężny Król-Duch poezji naszej”⁴⁰.

Do cytowanej odezwy dołączona została „Instrukcja co do zawiązywania komitetów [prowincjonalnych] ku czci Juliusza Słowackiego w roku 1909”⁴¹. I od razu powiedzmy, że wkrótce takie właśnie „prowincjonalne” komitety obchodowe – mniej lub bardziej formalne (czasem nawet wręcz konspiracyjne), a wszystko to w zależności od miejscowych warunków politycznych – zaczęły się zawiązywać: zarówno na terenie autonomicznej Galicji, jak i zaboru rosyjskiego, pruskiego oraz wśród Polaków na emigracji.

W Krakowie inicjatywę zorganizowania miejscowego komitetu obchodów Roku Słowackiego wzięło w swe ręce stowarzyszenie „Straż Polska” – organizacja powstała w marcu 1908 roku w celu „zjednoczenia wszystkich sił duchowych i ekonomicznych narodu” dla przeciwstawienia się ówczesnym „gwałtom pruskim na ludności polskiej” (w drugim roku działalności organizacja ta liczyła blisko dwa tysiące członków, a prezesował jej znany publicysta, historyk-popularyzator i wydawca, ostro polemizujący ze stańczykami oraz tak zwaną krakowską szkołą historyczną – Kazimierz Bartoszewicz)⁴².

Na posiedzeniu Zarządu Głównego „Straży Polskiej” 2 stycznia 1909 roku uchwalono – na wniosek Tadeusza Grabowskiego, profesora historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim – zająć się zorganizowaniem miejscowego „komitetu ogólnobywatelskiego” dla urządzenia uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin autora *Króla-Ducha*. Niezależnie od tej uchwały kilka dni później Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie zwrócił się do Zarządu Głównego „Straży Polskiej”, ażeby to właśnie on zajął się przygotowaniem krakowskich uroczystości ku czci „drugiego wieszca”⁴³.

Niedługo po tym, 24 stycznia 1909 roku Zarząd Główny „Straży Polskiej” zorganizował w sali posiedzeń krakowskiej Rady Miejskiej wiec mieszkańców podwawelskiego grodu dla uczczenia kolejnej rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Na tym wiecu profesor Grabowski publicznie podniósł kwestię godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin poety, który dla pokolenia „przedburzowców” stał się głównym źródłem

³⁹ Zob. J. Starnawski, *Lwów jako Mekka w badaniach nad Słowackim*, „Rocznik Lwowski” 1992, s. 114–130.

⁴⁰ Cyt. za: W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 17.

⁴¹ Zob. ibidem, s. 18–19.

⁴² *Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego „Straży Polskiej” za czas od 23 marca 1908 do 1 maja 1909*, „Straż Polska” 1909, ogólnego zbioru nr 13 (z maja), s. 4–7.

⁴³ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 153–154.

patriotycznych natchnień. Ze swej strony mówca – przypominając przykazanie wieszczą o konieczności „niesienia przed narodem kaganka oświaty” – zaproponował, ażeby przede wszystkim zebrać „fundusz oświatowy imienia Słowackiego, który będzie miał za przeznaczenie obronę naszych kresów”: „Chwilowe płomienie uniesień zgasną, ale z oświaty, której pragnął duch poety, wstanie może wiew, który olśni i ogrzeje oziębłych i nieświadomych [...]”⁴⁴.

Po niezbędnych w takiej sytuacji naradach i konsultacjach, ostatecznie na posiedzeniu władz „Straży Polskiej” 4 kwietnia 1909 roku powołany został do życia Komitet Powszeczny Obywatelski Obchodu Jubileuszu Juliusza Słowackiego w Krakowie (w dalszej części artykułu będę się posługiwał krótszym określeniem: Komitet Jubileuszowy). Na prezesa tegoż Komitetu wybrano ówczesnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesora prawa – Franciszka Ksawerego Fiericha; wiceprezesami zostali: prezydent miasta Krakowa – Juliusz Leo oraz wybitny młodopolski poeta, dramaturg i filozof – Jerzy Żuławski; zaś sekretarzem Wydziału Wykonawczego obrano Adama Grzymałę-Siedleckiego – pisarza i krytyka literackiego dopiero wybijającego się na poczesne miejsce w polskim piśmiennictwie. Poza wymienionymi, w skład Wydziału Wykonawczego Komitetu weszli jeszcze: dwaj artyści malarze – Ludomir Benedyktowicz i Wincenty Wodzinowski, jako reprezentant mieszczaństwa – prezes Izby Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych w Krakowie Piotr Kosobudzki, a ponadto dwaj przedstawiciele młodzieży akademickiej – Tadeusz Walicki (jako prezes Ogólnoakademickiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Juliusza Słowackiego w Krakowie) i Wincenty Wysocki (jako przedstawiciel, utworzonego w 1903 roku, Akademickiego Komitetu Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego do Kraju)⁴⁵.

Powołanie do ścisłych władz Komitetu Jubileuszowego dwóch reprezentantów krakowskiej młodzieży oznaczało niejako formalne uznanie faktu, iż to właśnie przede wszystkim młodzież akademicko-gimnazjalna (obok, mniej oczywiście licznej, grupy młodopolskich literatów i artystów) poczuwa się do obowiązku złożenia cieniem autora *Beniowskiego* należnego hołdu i ona też z największym zaangażowaniem „stanęła do pracy w zorganizowaniu roku jubileuszowego” tego poety⁴⁶.

Sprawę „techniczno”-organizacyjnych przygotowań do krakowskich obchodów jubileuszowych pominię. Zwrócę natomiast uwagę na rzecz z punktu widzenia historyka (a zwłaszcza historyka idei) znacznie ważniejszą – mianowicie na klimat ideowy towarzyszący owym przygotowaniom.

Otóż trzeba wyraźnie powiedzieć, że na atmosferze przygotowań do jubileuszu bardzo mocno zaciążył konflikt, który wybuchł w Krakowie pod koniec maja 1909 roku w związku z projektem uczczenia autora *Króla-Ducha* pochówkiem na Wawelu. Projekt ten, wylansowany przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a popierany przez młodopolskich literatów i artystów oraz ówczesne kręgi irredentystyczne, stanowczo odrzucił władz katedry wawelskiej – biskup krakowski Jan kardynał Puzyna. Przy czym za decyzją biskupa, formalnie samodzielną i niezależną, stały *de facto* krakowskie środowiska konserwatywno-klerykalne. Jak na łamach „Krytyki” zauważył naczelny redaktor tego podwawelskiego miesięcznika, Wilhelm Feldman:

⁴⁴ *Wiec „Straży Polskiej”*, „Straż Polska” 1909, ogólnego zbioru nr 10 (z lutego), s. 1–4.

⁴⁵ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 154.

⁴⁶ *Cześć Słowackiego w Krakowie*, „Łan Młodzieży” 1909, nr 8 z 15 IV, s. 286.

„Nie trzeba [...] sądzić, że harde *non volumus!*, które on [tj. kardynał Puzyna – K.K.D.] rzucił narodowi, domagającemu się otwarcia podziemi Wawelu dla poety, że jest ono wyrazem jego woli, jego myśli. Inni suflerzy tu byli czynni. Książę kardynał ma z pewnością coś – zdaniem jego – ważniejszego do czynienia niż studiowanie polskiej literatury romantycznej. Gdzież dygnitarze, dopieroż dygnitarze duchow[n]i, studiują takie utwory, jak *Tak mi, Boże, dopomóż*, [czy też] *Genesis z Ducha!*”⁴⁷.

Wśród owych „suflerów” kardynała Puzyny redaktor „Krytyki” wymienił z nazwiska lidera (czy może lepiej: mentora) krakowskich stańczyków – Stanisława Tarnowskiego oraz innego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, literaturoznawcę ze „szkoły Tarnowskiego” – Józefa Tretiaka⁴⁸, autora wydanej w 1904 roku dwutomowej monografii *Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezji*, którą to publikację, przez Akademię Umiejętności uhonorowaną nagrodą im. Probusea Barczewskiego, część badaczy literatury oraz nieakademiacy wielbiciele autora *Kordiana* i *Beniowskiego* uznali po prostu za... pamflet na „drugiego wieszca”⁴⁹.

Kardynalskie weto wobec wawelskiego pochówku twórcy *Króla-Ducha* wywołało falę bardzo ostrych prasowych polemik i protestów (jak łatwo się domyślić, dla środowisk antyklerykalnych była to doskonała okazja do nasilenia ataków na Kościół i do wysunięcia żądania nie tylko „sekularyzacji Wawelu”, ale – w szerszej perspektywie – „wyzwolenia świadomości narodowej polskiej z łączności i spod wpływów organizacji klerykałów”⁵⁰). Były też wiece protestacyjne, zorganizowane w trzech ośrodkach akademickich Galicji (w Krakowie, Lwowie i Dublinach) oraz wśród studentów polskich za granicą. Największy z nich, z udziałem około 600 osób, odbył się na Uniwersytecie Jagiellońskim, w sali Mikołaja Kopernika Collegium Novum, 21 czerwca 1909 roku, a zakończył się demonstracją pod pałacem Biskupim przy ulicy Franciszkańskiej. Demonstracja ta została rozpedzona brutalnie przez policję, co prasie lewicowej (gdzie idzie o periodyki krakowskie – przede wszystkim socjalistycznemu „Naprzodowi” i socjalizującej „Krytyce”) dało kolejny powód do bezpardonowych ataków na „krwawego kardynała” i jego politycznych „suflerów” z obozu stańczyków⁵¹.

Tak zatem wyglądała – jak to w innym swym felietonie określił Wilhelm Feldman – „przygrywka” do krakowskich obchodów setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego⁵²... I jest rzeczą zrozumiałą, że podwawelskie środowiska konserwatywno-klerykalne – nie tylko że odnoszące się do autora *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”* i *Genesis z Ducha* z wyraźnym dystansem, ale teraz jeszcze przez jego wielbicieli poddawane srogiej krytyce – nie miały powodów, by się w przygotowania do owych obchodów angażować.

Krakowski Komitet Jubileuszowy główne uroczystości Roku Słowackiego (bo tylko na tych głównych uroczystościach się tu skupimy, pomijając okolicznościowe akademie w krakowskich szkołach, odczyty popularyzujące wiedzę na temat życia i twórczości

⁴⁷ Tadeusz Bezimienny [W. Feldman], *Z życia i z[e] sztuki*, „Krytyka” 1909, t. 4, s. 51.

⁴⁸ Ibidem, s. 52.

⁴⁹ Zob. A. Makowski, *Monografia czy pamflet? Polemika wokół książki Józefa Tretiaka o Słowackim (1903–1906)*, „Pamiętnik Literacki” 1993, z. 1, s. 83–106.

⁵⁰ Słowa z rezolucji uchwalonej przez wiec lwowskiej młodzieży akademickiej, który odbył się 30 maja 1909 roku, cyt. za: [A. Niemojewski], *Zajęcie Wawelu przez zabór czwarty*, „Myśl Niepodległa” 1909, ogólnego zbioru nr 101 (z 2. dekady czerwca), s. 779.

⁵¹ O tych sprawach piszę obszernie w książce *„Niech wróci mogiła”... Ideowo-polityczne spory o wawelski grób dla Juliusza Słowackiego* (w druku).

⁵² Tadeusz Bezimienny [W. Feldman], *Z życia i sztuki*, „Krytyka” 1909, t. 2, s. 284.

„drugiego wieszca”, czy wreszcie kilka bezpłatnych przedstawień jego dramatów, wystawionych dla młodzieży szkolnej i robotników⁵³) zaplanował na 16 i 17 października 1909 roku. Kilka dni wcześniej na murach podwawelskiego grodu ukazały się afisze z odezwą rzeczonoego Komitetu do mieszkańców dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów. Oto utrzymana w podniosłym tonie treść owej odezwy:

„Rodacy!

W dniach 16 i 17 października 1909 r. Kraków święci setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Wzywamy Was przeto na dzień pamięci, że danym nam był wielki duch, na dzień świadectwa, że żyje w nas do dziś dnia jego spuścizna, i na dzień ślubu wreszcie, iż dążyć chcemy naprzód drogą, którą On nam wytknął ku jasnej przyszłości.

Nie Jemu hołdów naszych, lecz nam Imienia Jego potrzeba: ku serc podniesieniu, ku skrzepieniu dusz naszych, ku skojarzeniu nadziei i wiary.

W grodzie niegdyś naszym królewskim, a dziś skarbem pamiątek, płomieniem ducha Polsce przodującym, zejdziecie się razem na święto owo uroczyste i błogosławione.

Do Was, krakowianie, wołamy, nie wątpiąc, że, jak zawsze, tak i tym razem zaświadczycie, iż nie obojętny Wam nikt, kto wielki;

do Was, bracia nasi bliscy i dalecy, byście obecnością swoją dali znać, że jedno w nas wszystkich serce i jednych wespół duchów czcimy!”⁵⁴.

Ponadto sekcja ludowa Komitetu Jubileuszowego wydała osobną odezwę skierowaną do podkrakowskiego „ludu wiejskiego”, z gorącym apelem, by ów lud także stanął „pod chorągwią Juliuszową [...] w dniu jego świątecznym”. Obok reprezentanta Komitetu Jubileuszowego (Władysława Wąsowicza) pod odezwą podpisali się redaktorzy wydawanych w Krakowie periodyków dla ludu: PSL-owskiego „Przyjaciela Ludu” (Jakub Bojko), chrześcijańsko-socjalnej „Prawdy” (ksiądz Melchior Kądzioła), socjalistycznego „Prawa Ludu” (Zygmunt Klemensiewicz), endeckiej „Ojczyzny” (Stanisław Rymar), ludowcowej „Przodownicy” (Maria Siedlecka), chrześcijańsko-ludowej „Obrony Ludu” (ksiądz Andrzej Szponder), a także przedstawiciele organizacji oświatowych: Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Oświaty Ludowej (Kazimierz Lubecki), Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej (Jan Oleksy), Krakowskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Tadeusza Kościuszki (Ignacy Wróbel) oraz Uniwersytetu Ludowego (Ewelina Wróblewska)⁵⁵.

Rzeczoną odezwę rozesłano do naczelników gmin oraz kierowników szkół i czytelników ludowych w trzech okolicznych powiatach, ponadto wydrukowały ją – w całości lub we fragmentach – krakowskie pisma ludowe⁵⁶. Jak więc widzimy, organizatorzy jubileuszowych obchodów ku czci autora *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”* dokładali wszelkich starań, by włączyć „lud wiejski” w te patriotyczne uroczystości. Przekonując go, że – jak pisano na łamach krakowskiego tygodnika chrześcijańsko-socjalnego „Postęp”:

„Juliusz Słowacki to pieśniarz dla ludu. Spod jego to pióra wyszło to potężne wezwanie do potomności! «Niech żywi nie tracą nadziei / I przed narodem niosą oświaty kaganiec».

[...]

Oświatą Polska zmartwychwstanie, bo przez oświecony lud prowadzi droga do wolności”⁵⁷.

⁵³ Wykaz tych „uroczystości towarzyszących” zobacz w: W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 173–183.

⁵⁴ Cyt. za: ibidem, s. 158–159.

⁵⁵ Ibidem, s. 159–160.

⁵⁶ Ibidem, s. 160.

⁵⁷ *Juliusz Słowacki. (Ku uczczeniu rocznicy poety)*, „Postęp” 1909, nr 15 z 10 IV, s. 2.

W podobnym duchu utrzymany był też okolicznościowy wiersz znanego chłopskiego poety Ferdynanda Kurasia, wydrukowany w październikowym numerze krakowskiego miesięcznika „Straż Polska”, będącego organem znanego nam już stowarzyszenia pod tą samą nazwą. Jedną ze strof wspomnianego wiersza brzmi takim oto wyznaniem wiary:

Lecz przyjdzie chwila, gdy już Twój Testament
Za święte prawo przyjmie naród cały,
Że lud pod Polski gmach nowy fundament
 Położy trwały, –
Że nam zaświeci nigdy nie gasnące
 Wolności słońce!⁵⁸

A jak wyglądały owe obchody, do udziału w których tak płomiennie wzywał krakowski Komitet Jubileuszowy?

W wieczornym wydaniu stańczykowskiego „Czasu” z soboty 16 października 1909 roku czytamy (warto zaznaczyć, że dopiero na trzeciej stronie pisma) taką oto, utrzymaną w rzeczowo-sprawozdawczym tonie, relację:

„Dzisiaj rozpoczął się w Krakowie obchód setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Z ratusza powiewa chorągiew o barwach miasta [później w sprawozdaniu kronikarza Roku Słowackiego, Wiktora Hahna, chorągiew ta przybierze „barwy narodowe”⁵⁹ – K.K.D.]; na oknach wielu domów widać nalepki iluminacyjne z popiersiem poety i niektórymi postaciami jego utworów. Budynek kursów żeńskich [im. Adriana] Baranieckiego przy ulicy Karmelickiej przybrano kwiatami. W Rynku Głównym ustawiono stoliki; siedzące przy nich panie zbierają składki na pomnik Słowackiego”⁶⁰.

Dokładnie w południe tegoż dnia w sali obrad krakowskiej Rady Miejskiej – odświętnie udekorowanej zielonymi krzewami, pośród których, obok trybuny prezydialnej, ustawiono popiersie autora *Króla-Ducha* – zebrali się na posiedzeniu nadzwyczajnym „ojcowie miasta”. Okolicznościowe przemówienie, którego członkowie Rady wysłuchali na stojąco, wygłosił pierwszy wiceprezydent Krakowa Henryk Szarski. Nazywając Słowackiego „drogim piewcą naszym”, mówca podkreślił, iż wieszcz ten:

„[...] miał odwagę mówić gorzką prawdę narodowi i rzucać weń gromy potężnego słowa, mógł [zaś] gryźć, «bo gryzł sercem». A równocześnie wlewał mu [tj. narodowi – K.K.D.] w duszę balsam pociechy i wiary w przyszłość, wskazywał mu drogę do odrodzenia. Ideały jego – kontynuował laudator – teraźniejszość coraz lepiej pojmuje i działa w myśl swego wielkiego poety, bo czyż praca z ludem i dla ludu nie jest dowodem, że zrozumieliśmy głos tego, który «kochał lud więcej niż umarłych kości» i kazał nam «mieść przed narodem oświaty kaganiec»!⁶¹.

Powyższy sposób zdefiniowania ideowo-politycznego przesłania twórczości Słowackiego – sposób jaskrawo jednostronny, gdyż Juliusz wzywał przecież także, by (w razie powstańczej potrzeby) „na śmierć iść po kolei, / Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...” – dobrze ilustruje podjętą przez wiceprezydenta Krakowa (bądź co bądź cesarsko-królewskiego urzędnika) próbę wpisania coraz bardziej potężniejszego kultu „drugiego wieszczca” w organicznikowską atmosferę podwawelskiego grodu. (Choć od

⁵⁸ F. Kuraś, *Słowackiemu*, „Straż Polska” 1909, ogólnego zbioru nr 18 (z października), s. 6.

⁵⁹ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 161.

⁶⁰ *Jubileusz Słowackiego*, „Czas” 1909, nr 237 z 16 X, wyd. wieczorne, s. 3.

⁶¹ „Dziennik rozporządzeń dla stoł. król. miasta Krakowa”, R. 30: 1909, s. 145–146.

razu trzeba tu dodać, że właśnie na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX stulecia wspomniana atmosfera zaczynała się już zmieniać...⁶²).

Po tych słowach komentarza powróćmy do przerwane go opisu przebiegu uroczystego posiedzenia krakowskiej Rady Miejskiej 16 października 1909 roku.

Otóż po wysłuchaniu laudacyjnego przemówienia wiceprezydenta Henryka Szarskiego Rada jednogłośnie uchwaliła:

1. Nadać imię Juliusza Słowackiego Teatrowi Miejskiemu, którego okazały gmach wzniesiony został kilkanaście lat wcześniej przy placu Świętego Ducha.

2. Również imieniem Juliusza Słowackiego nazwać część Plant pomiędzy ulicą Sławkowską a ulicą św. Tomasza.

3. Przeznaczyć fundusz 3000 koron na polskie gimnazjum realne imienia Juliusza Słowackiego w Orłowej – wielkiej górniczej wsi na Śląsku Cieszyńskim⁶³. (Gimnazjum to, będące instytucją prywatną, rozpoczęło swą działalność w Roku Słowackiego, stąd właśnie taki wybór patrona szkoły⁶⁴).

Poza tym uchwalono – również jednomyślnie – rezolucję stwierdzającą, iż Rada miasta Krakowa „przyjmuje z radością do wiadomości myśl postawienia pomnika dla J. Słowackiego w Krakowie i oświadcza gotowość wyznaczenia odpowiedniego pod pomnik miejsca, skoro tylko akcja Komitetu Obywatelskiego dążąca do tego celu tak dalece dojrzeje, że sprawa samej budowy i wybór miejsca nie przedstawi żadnych trudności”⁶⁵.

Tak się jednak złożyło, że sprawa rzeźbionego pomnika do dziś jeszcze nie dojrzała... Ale może to i nawet lepiej – trudno bowiem nie zgodzić się z taką oto refleksją Jarosława Marka Rymkiewicza (umieszczoną zresztą w książce o Juliuszu Słowackim):

„Choć stawiamy pomniki naszym Wielkim Duchom, te Duchy nie żyją, bo żyć nie mogą, w kamieniu, w brązie, w metalu pomników. Żyją wśród nas, obcując z nami, rozmawiając z nami, śmiejąc się i płacząc z nami. [...] Ta rozmowa między żywymi a zmarłymi jest warunkiem istnienia, warunkiem życia naszych Wielkich Duchów. I jest warunkiem naszego istnienia. [...] Mówiąc inaczej: rozmowa między nami a naszymi Wielkimi Duchami jest niezbędnym i wystarczającym warunkiem istnienia naszej kultury”⁶⁶.

Tak! Rozmowa z naszymi Wielkimi Duchami jest warunkiem istnienia naszej kultury... Wtedy też to wiedziano. Tytułem przykładu taka oto refleksja, którą właśnie *à propos* galicyjskich obchodów Roku Słowackiego zamieściła warszawska „Prawda”:

„Więcej niż obcowanie ze spizową jego postacią pozwoli nam zbliżyć się do Słowackiego lwowskie, pierwsze pełne wydanie dzieł [tegoż poety] oraz kilka rzeczywiście wartościowych wydawnictw, wyłowionych z obfitości różnorodnych studiów, które bieżący rok przyniósł naszej literaturze”⁶⁷.

⁶² Zob. K.K. Daszyk, „Czas obudzić legiony drzemiące!” Odradzanie się w młodopolskim Krakowie romantycznej idei niepodległościowego czynu, „Rocznik Krakowski”, t. 70, 2004, s. 111–129.

⁶³ „Dziennik rozporządzeń dla [...] Krakowa”..., s. 146.

⁶⁴ *Polskie gimnazjum realne w Orłowej*, „Głos Narodu” 1909, nr 116 z 27 IV, s. 2.

⁶⁵ „Dziennik rozporządzeń dla [...] Krakowa”..., s. 146.

⁶⁶ J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1989, s. 18.

⁶⁷ I.K., *Obchód jubileuszowy Słowackiego*, „Prawda” 1909, nr 46 z 13 XI, s. 6. Dodam, że właśnie w jubileuszowym 1909 roku wydano niespotykaną – nie tylko w latach wcześniejszych, ale i późniejszych – liczbę publikacji poświęconych Juliuszowi Słowackiemu – zob. W. Hahn, *Bibliografia o Juliuszu Słowackim za rok 1909*, Lwów 1916.

Również w związku z obchodami setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego Wilhelm Feldman tak apelował na łamach młodopolskiej „Krytyki”, zwracając się w pierwszej kolejności do różnych komitetów urządzających uroczystości ku czci „drugiego wieszcz”: „Nie mówcie tyle o poecie – pozwalajcie mówić samemu poecie!”⁶⁸.

Przy okazji tego apelu Feldman skrytykował czy wręcz nawet wykpił taką oto – bardzo przecież krakowską! – manierę rocznicowo-obchodową:

„Wyrobił się już u nas typ mówców wieczorkowych; mowy ich tym się odznaczają, że ze zmianą nazwisk odnoszą się zarówno do Kościuszki, jak i Mickiewicza, zarówno do «belwederczyków» [z Nocy Listopadowej], jak i Grunwaldu. Szerokogębny frazes podnosi piersi mówcy i tym chce podnosić serce «narodu»”⁶⁹.

A zatem – że tak spuentuję powyższe uwagi Feldmana – mniej napuszonych frazesów o wielkości wieszca (w rodzaju wyszydzonego potem przez Witolda Gombrowicza szkolnego dogmatu: „[...] zachwycamy się [Słowackim], gdyż był wielkim poetą, a czcimy, gdyż wieszczem był!”⁷⁰), natomiast więcej pochyleń się nad jego dziełami: „[...] pozwalajcie mówić samemu poecie!”.

16 października 1909 roku, w pierwszym dniu podwawelskich obchodów setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, „sam poeta” przemówił wieczorem ze wspinałej sceny nowego gmachu Teatru Miejskiego przy placu Świętego Ducha, teatru noszącego już teraz jego – autora *Balladyny* – imię. Jak z patosem donosiła „Nowa Reforma” – dziennik najobszerniej relacjonujący interesujące tu nas krakowskie uroczystości Roku Słowackiego:

„Przybytek poświęcony narodowej sztuce [tego wieczora] w odświętne przystroił się szaty. Na uczczenie rocznicy wielkiego poety, którego imię [...] stało się wzniosłym godłem tego domu, rozgorzały światłem wszystkie żyrandole gmachu, zwiesiły się z frontu gmachu flagi o barwach narodowych. Scena krakowska obchodziła jeden z najpiękniejszych dni swoich, dzień chrztu i namaszczenia na długi okres swego istnienia.

W przepelnionej widowni nastrój panował niezwykle uroczysty – jak dzień wielkiego święta narodowego. Kronika teatru zapisze go w szeregu nielicznych niezapomnianych dni, w których scena krakowska była refleksem podniesionego tętna uczuć zbiorowych”⁷¹.

Inscenizację Juliuszowej *Złotej Czaszki* – bo to był główny punkt uroczystego wieczoru w „przybytku narodowej sztuki” przy placu Świętego Ducha 16 października 1909 roku – poprzedziła płomienna laudacja, którą na cześć autora rzeczzonego dramatu wygłosił znany młodopolski poeta Lucjan Rydel. Mówca ów w takich oto patetycznych słowach uzasadniał wybór właśnie Juliusza Słowackiego na patrona krakowskiego Teatru Miejskiego:

„Bo zaiste on całą duszę wydał na ofiarę cichą; pieśni jego natchnieniem najwyższym, piersi jego tchnieniem ostatnim była Polska. [...] dla niej do końca życia jadł gorzki chleb wygnania, sobie i nam «zrobił z jej nazwiska – pacierz, co płacze, i piorun, co błyska»...
[...]

⁶⁸ Tadeusz Bezimienny [W. Feldman], *Z życia i z [e] sztuki*, „Krytyka” 1909, t. 4, s. 53.

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Kraków 2002, s. 47.

⁷¹ W.Pr. [W. Prokesch], *Uroczyste przedstawienie w teatrze Słowackiego*, „Nowa Reforma” 1909, nr 477 z 17 X, nr poranny, s. 1.

Odkąd mowa polska jest natchnien dostojnym narzędziem, od złotych dziejów, gdy Kochanowski lutnię swą stroił na spiżowy ton Zygmuntownskiego dzwonu, a Skarga z piersi wezbranej miotła prorocze *Mane–Thekel–Fares* pod sklepienia wawelskie – kto i kiedy po dzień dzisiejszy takim jak on był tego języka mocarzem?

[...]

Więc Kraków – niegdyś państwa, teraz ducha polskiego stolica – ma prawo dzisiaj powiedzieć poecie: Oto Ci daję, [...] poświęcam ten gmach, niech Twoje imię świeci w nim na wieki. Od dzisiaj to Juliusza Słowackiego dom⁷².

Tak, od 16 października 1909 roku krakowski Teatr Miejski, jako – co warto podkreślić – pierwszy na ziemiach polskich, miał swojego patrona.

Cytowany wcześniej sprawozdawca teatralny liberalno-demokratycznej „Nowej Reformy” pominął wszakże szczegół, którego nie zapomniał odnotować autor innej relacji z owego uroczystego wieczoru w teatrze przy placu Świętego Ducha – relacji, która ukazała się na łamach stańczykowskiego miesięcznika „Przegląd Polski”:

„Po przemowie p. Rydla, pięknej zresztą i z namaszczeniem wygłoszonej, zauważyć można było między publicznością pewien ruch. Coś żywo rozprawiano i gestykulowano. Co tego powodem? Oto przypomnieli sobie niektórzy, że ten teatr krakowski przed kilkoma laty poświęcony został w podobny sposób Aleksandrowi Fredrze!”⁷³.

„W podobny sposób”? Otóż nie do końca! Wprawdzie 18 października 1900 roku przed wspaniałym frontonem krakowskiej świątyni Melpomeny i Talii odsłonięto pomnik „ojca komedii polskiej”⁷⁴, ale nie było to przecież równoznaczne z mianowaniem autora *Zemsty* formalnym patronem tego teatru. Inna jednak rzecz, że od czasu wspomnianej uroczystości w oczach wielu mieszkańców podwawelskiego grodu Fredro właśnie za patrona sceny przy placu Świętego Ducha uchodził...⁷⁵ Zwłaszcza w oczach niechętnych Słowackiemu konserwatystów (przecież to nie kto inny, jak sam profesor Tarnowski w swej *Historii literatury polskiej* nie tylko ogłosił hrabiego Aleksandra twórcą polskiej komedii narodowej, ale poszedł jeszcze dalej: to właśnie temu spośród naszych twórców przyznał najwięcej „geniuszu dramatycznego”⁷⁶). Stąd więc, być może, publicysta stańczykowskiego „Przeglądu Polskiego” czuł się teraz, w dniu nadania Teatrowi Miejskiemu imienia Juliusza Słowackiego, wręcz w obowiązku napomknąć o w pewnym sensie nieuznanowaniu przez krakowskich rajców tradycji...

Po cytowanym wyżej przemówieniu Lucjana Rydla na teatralnej scenie odsłonięto żywy obraz pod tytułem *Apoteoza poety*, układu artysty malarza (byłego powstańca z 1863 roku) Ludomira Benedyktowicza. Raz jeszcze oddajmy głos sprawozdawcy „Nowej Reformy”:

„Rozrzucone wieńcem dokoła biustu poety, stanęły w malowniczej grupie i w odpowiednich kostiumach wszystkie najgłówniejsze postaci jego dramatów i poematów, a więc Roza i Lilla Weneda, ksiądz Marek, Ellenai, Ojciec zadżumionych, Swentyna, poeta Szczęsny, Semenka, Regimentarz, Złota Czaszka, Skierka, Chochlik, Goplana, Maria Stuart, Riccio, Rodzina Cencich i Parricida

⁷² Cyt. za: W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 164–166.

⁷³ A.E. Balicki, *Teatr krakowski*, „Przegląd Polski” 1909, ogólnego zbioru t. 174, s. 239.

⁷⁴ *Kronika: Pomnik Aleksandra Fredry*, „Czas” 1900, nr 257 z 18 X, wyd. wieczorne, s. 2.

⁷⁵ D. Poskuta-Włodek, *Co dzień powtarza się gra... Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie 1893–1993*, Kraków 1993, s. 67.

⁷⁶ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. 6, cz. 2: *Wiek XIX. 1863–1900*, Kraków 1907, s. 37–39.

– słowem, cały korowód typów z dzieł poety, uprzytomniających przepotężny świat wyobraźni [tegoż] poety. – Groźną skargą odezwała się najpierw dumna córka Wenedów [Roza] (p. [Stanisława] Wysocka), po niej majestatyczny ksiądz Marek (p. [Józef] Sosnowski), przesłodką skargę duszy wypląkała przed Anhellim (p. [Józef] Węgrzyn) Ellenai (p. [Irena] Solska), po czym popłynął rozdzierający serce jęk Ojca zadżumionych (p. [Marian] Jednowski). Wreszcie tęskna Swentyna (p. [Helena] Arkawin) i Poeta (p. [Michał] Tarasiewicz [odtwórca tytułowej roli w słynnej prapremierze *Kordiana* z 1899 roku, teraz występujący na krakowskiej scenie gościnnie – K.K.D.] dopełnili stylową deklamacją harmonijnego zespołu tej girlandy natchnionych słów, wybranych z dzieł poety i włożonych w usta bohaterów jego teatru⁷⁷.

Ostatnim i najważniejszym punktem omawianego tu uroczystego wieczoru w krakowskim Teatrze Miejskim było wystawienie niedokończonego Juliuszowego dramatu *Złota Czaszka*, z Ludwikiem Solskim (ówczesnym dyrektorem sceny przy placu Świętego Ducha) w roli głównej. Sprawozdawca teatralny „Przeglądu Polskiego” nie czuł się usatysfakcjonowany wyborem tej właśnie sztuki na ów uroczysty wieczór. A to swoje nieukontentowanie uzasadniał w sposób następujący:

„Wszak *Złota Czaszka* jest już tak od czasów p. [Tadeusza] Kotarbińskiego [dyrektora krakowskiego Teatru Miejskiego w latach 1899–1905 – K.K.D.] ograna, że aż banalną się stała. Czy nie można się było zdobyć na nic innego? Czyż nie można było wystawić fragmentu z *Samuela Zborowskiego*, np. akt piąty, w niebie się rozgrywający? [...] w nim jest Słowacki nowy, mało naszej publiczności znany [...]”⁷⁸.

Tytułem komentarza pozwolę sobie jednak zauważyć, iż wybór właśnie *Złotej Czaszki* na ów jubileuszowy wieczór teatralny był chyba wyborem nieprzypadkowym. Wszak – po pierwsze – akcja dramatu rozgrywa się w rodzinnym mieście Juliusza, wołyńskim Krzemieńcu; po drugie zaś – jako że rzecz dzieje się w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 roku, głównym wątkiem utworu uczynił autor sprawę „zrobienia konfederacji w proteście przeciwko wrogom ojczyzny naszej”⁷⁹, a czyż w polskich realiach końca pierwszej dekady XX wieku sprawa konfederacji przeciwko wrogom ojczyzny nie była aktualna?...

„Wielmożni moiści panowie szlachta, obywatele cechowi, tu licznie zebrani, słuchajcie! Ja, strażnik krzemieniecki, *vulgo* *Złota Czaszka*, zebrałem was [...], abyście biegli ratować ojczyznę... [...] Na tej mogiłce, wielmożni panowie, gdzie stoję... tu przede mną złożone są śmiertelne zwłoki śp. Michała, trzechletniego synka mego... Jakżebym chciał wam kłamać i na złe was prowadzić, mając pod nogami drogie kosteczki dziecka mego – a przed sobą wieczność boską już dla mnie zbliżającą się?”⁸⁰

– te słowa sędziwego polonusa z XVII wieku z pewnością w intencji autora dramatu nie miały być tylko wspomnieniem z przeszłości!...

I może to właśnie owa polityczna aktualność ideowego przesłania utworu – przypomniana w owym bardzo szczególnym dniu, traktowanym jako święto narodowe – najbardziej nie spodobała się sprawozdawcy „Przeglądu Polskiego”, pisma będącego przecież organem krakowskich stańczyków, stanowczo zwalczających wszelkie próby podejmowania działań o charakterze konspiracyjno-irredentystycznym.

⁷⁷ W.Pr. [W. Prokesch], *Uroczyste przedstawienie...*, s. 1.

⁷⁸ A.E. Balicki, op. cit., s. 240.

⁷⁹ J. Słowacki, *Złota Czaszka* [w:] idem, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1959, t. 8, s. 397.

⁸⁰ Ibidem, s. 403–404.

Tak czy inaczej, rzeczony przedstawienie *Złotej Czaszki* zainauguowało kilkunastodniowy przegląd inscenizacji dramatów Słowackiego na scenie krakowskiego Teatru Miejskiego. (Można powiedzieć, że był to pierwszy na ziemiach polskich festiwal teatralny). W kolejnych dniach – poza wymienioną już *Złotą Czaszką* – zaprezentowano: *Mazepę* (17 X), *Horsztyńskiego* (18 X), *Nową Dejanirę* (19 X), *Lillę Wenedę* (21 X), *Beatricę Cenci* (23 X), *Księcia Niezłomnego* (24 X), *Balladynę* (26 X), *Sen Srebrny Salomei* (28 X) oraz *Kordiana* (29 X)⁸¹.

„Takiego cyklu nie powtórzył już żaden teatr w Polsce” – opowiadał potem z dumą Ludwik Solski⁸². I miał rację! Jak niedawno, w związku z obchodami setnej rocznicy nadania krakowskiemu Teatrowi Miejskiemu imienia Juliusza Słowackiego⁸³, napisała Diana Poskuta-Włodek (teatrolog prowadząca archiwum rzeczony teatru): „[Ów] «festiwal» Słowackiego, z pozoru okolicznościowy, okazał się jednym z najważniejszych wydarzeń teatralnych tamtych lat”⁸⁴.

By zobrazować ówczesną recepcję tego „festiwalu”, pozwolę sobie przytoczyć dwie bardzo różne w tonie – a ta odmienność jest tu niezwykle wymowna! – opinie.

Zacznę od cytowanego już wyżej sprawozdawcy stańczykowskiego „Przeglądu Polskiego”. Otóż tenże autor w swej obszernej recenzji wybrzydzał, że wystawianie utworów danego poety dzień po dniu praktycznym nie jest: „aktorowie męczą się bardzo”, „nie mniej nuży się publiczność na tych samych artystów ciągle patrząca”⁸⁵.

A teraz – jako kontrapunkt – recenzja druga, autorstwa publicysty młodopolskiej „Krytyki”. Recenzja pełna autentycznego zachwytu i entuzjazmu:

„Tak. Nawet dla żytych dobrze z poezją Juliusza ten zespół wieczorów poświęconych Jego geniuszowi był nie tylko potwierdzeniem, ale objawieniem. Podziwiał się pewne klejnoty, blaski poszczególnych momentów – cykl pozwala widzieć, że to nie pojedyncze perły, ale diadem z jednego kruszcu, mieniającego się takim bogactwem tonów i odcieni, że rośnie zachwyty nad niezwykłą tą organizacją i bezcennymi skarbami jej piękna”⁸⁶.

Nadzwyczajne posiedzenie krakowskiej Rady Miejskiej i uroczysty wieczór teatralny w „przybytku poświęconym narodowej sztuce” przy placu Świętego Ducha – to były dwa główne punkty pierwszego dnia podwawelskich obchodów setnej rocznicy urodzin autora *Króla-Ducha*.

Dzień drugi tychże obchodów był – jak czytamy w rzeczowo-sprawozdawczej relacji krakowskiego „Czasu” (znów umieszczonej dopiero na trzeciej stronie pisma) – „więcej ożywiony od pierwszego”:

„Na Rynku – to początek rzeczony relacji – panie przy stolikach zbierały datki na polskie gimnazjum realne w Orłowej; członkowie Akademickiego Koła T[owarzystwa] O[święty] L[udowej] obchodzili z puszkami miasto, zbierając grosz. Koło teatru komisja ludowa Komitetu [Jubileusz-

⁸¹ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 183.

⁸² L. Solski, *Wspomnienia 1893–1954*, na podstawie rozmów napisał A. Woycicki, Kraków 1956, s. 254.

⁸³ Zob. *Sto lat ze Słowackim. Krakowska scena świętowała jubileusz*, „Dziennik Polski” 2009, nr 244 z 17 X, s. A11.

⁸⁴ D. Poskuta-Włodek, *Scena dla poety. 100-lecie nadania Teatrowi Miejskiemu imienia Juliusza Słowackiego*, „Dziennik Polski” 2009, nr 243 z 16 X, s. C11.

⁸⁵ A.E. Balicki, op. cit., s. 241.

⁸⁶ (x) [W. Feldman], *Teatr krakowski*, „Krytyka” 1909, t. 4, s. 271.

wego] oczekiwała na lud wiejski, mający wziąć udział w obchodzie; przybyło kilka pięknych grup włościańskich z wieńcami”⁸⁷.

Posłuchajmy jeszcze – konkurencyjnej wobec „Czasu” – „Nowej Reformy”, która z o wiele większym entuzjazmem (i na pierwszej stronie!) tak rozpoczynała swoją relację o rocznicowych uroczystościach z niedzieli 17 października 1909 roku:

„[...] wspaniała słoneczna pogoda przyczyniała się do podniesienia ogólnego nastroju. Dekoracja miasta za pomocą przezroczy z portretem Juliusza Słowackiego, nalepianych na oknach miasta, stała się powszechną, w wielu zaś oknach umieszczono transparenty z emblematów narodowych, wśród których widniał biust lub portret poety, otoczony kwieciem.

W Rynku Głównym i w kilku punktach Plantacyj panie z komitetu jubileuszowego sprzedawały przy stolikach portrety Słowackiego oraz zbierały datki na pomnik wieszczka [tę informację „Czas”, jak widzieliśmy, pominął – K.K.D.] i na różne cele oświatowe”⁸⁸.

Ów drugi dzień obchodów jubileuszowych rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, które o godzinie 9 odprawił w kościele Mariackim, przed wspaniałym ołtarzem dłuta Wita Stwosza, ówczesny proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny – ksiądz infułat Józef Krzemieński w asyście grupy duchowieństwa. W prezbiterium zasiedli przedstawiciele krakowskiej Rady Miejskiej z wiceprezydentem Henrykiem Szarskim na czele, a dalej – członkowie Komitetu urządzającego jubileusz, delegaci różnych organizacji społecznych oraz zaproszeni goście ze świata literatury, nauki i sztuki. Osobną grupę uczestników nabożeństwa stanowili weterani z 1863 roku, skupieni pod swym powstańczym sztandarem. Nawy świątyni wypełniła publiczność, wśród której przeważała młodzież i specjalnie przybyłe na krakowskie uroczystości delegacje ludu wiejskiego⁸⁹.

Po skończonym nabożeństwie, o godzinie 10, wspomniani przed chwilą włościanie ustawili się pod kościołem Mariackim w grupy i ruszyli – wzdłuż słynnej spacerowej linii A–B, a potem skosem przez Rynek – do kościoła akademickiego św. Anny, gdzie (na poprzecznej północnej ścianie lewej nawy) znajduje się tablica pamiątkowa ku czci Słowackiego⁹⁰. Dopowiem, że rzeczona tablica – z ciemnego marmuru, zwieńczona medalionem przedstawiającym lewy profil głowy Juliusza – została odsłonięta w 1850 roku. Ufundowała ją matka poety, a wykonał młody (wówczas) krakowski rzeźbiarz-kamieniarz Edward Stehlik⁹¹. Tekst napisu na tablicy ułożyła zapewne pani Salomea Słowacka-Bécu (cytuję zgodnie z pisownią oryginału):

Pamięci
Juliusza Słowackiego
Syna Euzebiusza,
urodzonego w Krzemieńcu,
zmarłego w Paryżu,
który walkę poezji
ku odrodzeniu się ducha i
uczucia ludzkości

⁸⁷ *Jubileusz Słowackiego*, „Czas” 1909, nr 238 z 18 X, wyd. wieczorne, s. 3.

⁸⁸ *Jubileusz Słowackiego w Krakowie*, „Nowa Reforma” 1909, nr 478 z 18 X, nr popołudniowy, s. 1.

⁸⁹ *Jubileusz Słowackiego*, „Czas” 1909, nr 238 z 18 X, wyd. wieczorne, s. 3.

⁹⁰ *Ibidem*.

⁹¹ Szerzej zob. K. Lewicki, *Pamiątkowa tablica ku czci Juliusza Słowackiego w krakowskim kościele św. Anny*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3–4, s. 215–221.

po chrześcijańsku
w dniu 3. Kwietnia 1849 r.
zakończył,
w żalu nieutulona Matka
poświęca.

Wspomniany pochód podkrakowskich włościan spod świątyni Mariackiej do kościoła św. Anny wyglądał bardzo malowniczo. Sprawozdawca „Nowej Reformy” tak go relacjonował:

„Na czele pochodu niesiono olbrzymi wieniec, przepasany krasnymi wstążkami, z kilkunastu wielkimi wstęgami z napisami stowarzyszeń i organizacji biorących w uroczystościach udział. Dalej niesiono wieńce z jedliny lub z kłosów zboża (niektóre bardzo piękne, w kształcie liry) od ludu włościańskiego [między innymi] z Tenczynka, z Rybnej, z Bieńczyc, Witkowic i Górki Narodowej. Bardzo ładny wianuszek niosły dzieci szkolne z Grzegórzek. Gdy pochód ten, niezapowiedziany programem, lecz improwizowany, z natchnienia przybyłego do Krakowa ludu płynący, a więc tym sympatyczniejszy, zbliżył się do kościoła św. Anny, odkryto głowy, a z setek piersi zgromadzonych ludzi popłynęła i głośnym odezwała się echem pieśń: *Boże, coś Polskę* [...]”⁹².

Gdy wybrzmiały wzniosłe dźwięki owego religijno-patriotycznego hymnu, do zgromadzonych przemówił prezes wspomnianego Krakowskiego Koła TSL im. Tadeusza Kościuszki – Ignacy Wróbel, który – jak czytamy w relacji sprawozdawcy „Nowej Reformy” – „w krótkich, lecz silnych wyrazach skreślił znaczenie dla narodu postaci Słowackiego i wpływ idei zawartych w jego dziełach”. Na koniec mówca podkreślił, że „dzisiaj składamy hołd ceniom Juliusza, jego geniuszowi, jego zasługom; hołd taki złożymy jeszcze raz, gdy w Krakowie powitamy prochy wieszczka, które w trumnie złożymy tam, gdzie je wola narodu widzieć pragnie”⁹³. Jak nietrudno zauważyć, puenta tego wystąpienia była skierowana przeciwko kardynałowi Puzynie, przeciwnemu idei wawelskiego pochówku twórcy *Króla-Ducha*.

Po przemówieniu Ignacego Wróbla delegacje włościańskie złożyły przyniesione ze sobą wieńce i wiązanki kwiatów pod tablicą pamiątkową ku czci Juliusza Słowackiego w kościele św. Anny, po czym „lud poszedł grupami zwiedzać Wawel, gdzie objaśnień udzielali [...] członkowie instytucji oświatowych”⁹⁴.

Gwoli ścisłości: owych – jak to ujęła „Nowa Reforma” – „setek” chłopskich uczestników krakowskich obchodów jubileuszowych było tak naprawdę niewiele... Sprawozdawca warszawskiej „Prawdy” doliczył się w kościele Mariackim raptem „ze dwustu włościan i dzieci ze szkół wiejskich”. Wspomniany dziennikarz tak oto – trochę z uznaniem, a trochę z gorzką ironią – skomentował owo zaangażowanie się podkrakowskiego ludu w obchody Roku Słowackiego:

„Chłopi [pod]krakowscy wystąpili, jak się patrzy, w strojnych sukmanach, kobiety bajecznie kolorowe, przy wieńcach wstęgi krakowskie, aż dusza rośnie... tyle że o Słowackim mówili różnie, np. że to patron Polski”⁹⁵.

⁹² *Jubileusz Słowackiego w Krakowie*, „Nowa Reforma” 1909, nr 478 z 18 X, nr popołudniowy, s. 1.

⁹³ *Ibidem*.

⁹⁴ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 168.

⁹⁵ Wł. W., *Dwa jubileusze*, „Prawda” 1909, nr 45 z 6 XI, s. 8.

A jednak to przecież właśnie owi niewiele o Słowackim wiedzący chłopci – organizując, nieprzewidziany w oficjalnym programie, pochód przez krakowski Rynek – zrobili to, co organizatorzy obchodów jedynie wcześniej planowali!

Bo pochód ku czci wieszczka, „z mowami na Rynku”, miał – według pierwotnych planów – być... Jako „masowy wyraz uczuć [krakowskiego] społeczeństwa”⁹⁶. W celu zorganizowania rzeczono go pochodu powstał nawet osobny komitet (tak zwany komitet pochodowy) ze znanym nam już prof. Tadeuszem Grabowskim na czele. Na naradach owego komitetu wysunięto propozycję, by trasa pochodu wiodła spod świątyni Mariackiej do kościoła akademickiego ulicami: Floriańska, Basztowa, Podwalem i św. Anny⁹⁷. Tuż przed uroczystościami jubileuszowymi komitet profesora Grabowskiego ogłosił jednak w prasie wielce wymowny komunikat:

„Wobec braku poparcia ze strony powołanych do tego czynników, wobec szczupłości grona zajmującego się sprawą pochodu, wobec braku koniecznej jednomyślności w łonie tegoż grona i krótkości czasu, komitet nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za nieudanie się pochodu w rozmiarach, które by odpowiadały chwale Wieszczka, oświadcza niniejszym z ubolewaniem, że powierzone sobie mandaty składa”⁹⁸.

Owo samorozwiązanie się „komitetu pochodowego” (12 października) trzeba powiązać z inną jeszcze sprawą: mianowicie z upadkiem najważniejszego punktu planowanych uroczystości, jakim miało być położenie kamienia węgielnego pod pomnik Juliusza Słowackiego w Krakowie. Jak pisze Wiktor Hahn, usilne starania o uzyskanie już w roku jubileuszowym miejsca pod ów pomnik „nie znalazły należytego oddźwięku w decydujących kołach”. A planowany pochód miał być właśnie z uroczystością położenia kamienia węgielnego pod rzeczony pomnik powiązany⁹⁹...

Socjalistyczny „Naprzód”, uwiadamiając swoich czytelników (w numerze z 15 października) o treści cytowanego wyżej komunikatu, poinformował równocześnie, że Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska, która „poczyniła już najrozleglejsze przygotowania celem masowego udziału klasy robotniczej w obchodzie, urządzi sama w jedną z najbliższych niedziel osobny uroczysty obchód jubileuszu Słowackiego dla ludu roboczego”¹⁰⁰.

I rzeczywiście: kilkanaście dni później, w niedzielę 31 października 1909 roku odbył się w podwawelskim grodzie taki właśnie osobny, zorganizowany wyłącznie przez socjalistów, obchód setnej rocznicy urodzin autora *Grobu Agamemnona*.

Przed południem owego dnia w sali Teatru Ludowego (mieszczącego się wówczas w gmachu ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej 12) zorganizowane zostało uroczyste zgromadzenie członków i sympatyków PPSD, w czasie którego o twórczości „drugiego wieszczka” mówił obszernie Emil Bobrowski. Po tym zaś zgromadzeniu krakowscy socjaliści uformowali pochód:

„Na czele niesiono wielki czerwony sztandar krakowskiej organizacji PPSD, a za nim wieniec, na którego czerwonych szarfach widniał napis: «Republikański z ducha – krakowski komitet PPSD».

⁹⁶ *Jubileusz Słowackiego*, „Naprzód” 1909, nr 288 z 15 X, s. 2.

⁹⁷ *Obchody Słowackiego*, „Nowa Reforma” 1909, nr 463 z 9 X, nr poranny, s. 1.

⁹⁸ *Kronika: Jubileusz Słowackiego*, „Czas” 1909, nr 235 z 14 X, wyd. wieczorne, s. 2.

⁹⁹ W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 155–156.

¹⁰⁰ *Jubileusz Słowackiego*, „Naprzód” 1909, nr 288 z 15 X, s. 2.

W pochodzie zwracał uwagę oddział kolejarzy, którzy szli za sztandarem swojej organizacji, niosąc wieniec o czerwonych szarfach z napisem: «Temu, co kochał lud więcej niż umarłych kości – kolejarze krakowscy». Ogół towarzyszy i towarzyszek, biorących udział w obchodzie, miał na piersiach czerwone goździki¹⁰¹.

Ów socjalistyczno-robotniczy pochód – podążając ulicami: Karmelicką, Szewską, Rynkiem i Sławkowską – dotarł do (ufundowanego w 1884 roku przez zasłużonego dla Krakowa lekarza-społecznika Henryka Jordana, a wykonanego przez znanego rzeźbiarza Alfreda Dauna) posągu Lilli Wenedy na miejskich „Plantacjach”, na odcinku u zbiegu ulic Basztowej i Dunajewskiego. Tu, na piedestale pomnika, złożono przyniesione ze sobą wieńce¹⁰².

Po południu zaś owej niedzieli 31 października w Teatrze Ludowym odbył się, zorganizowany również przez krakowskich działaczy PPSD, uroczysty wieczorek, który zagał nestor polskich socjalistów – Bolesław Limanowski, podkreślając, iż „idee Słowackiego: miłość ojczyzny i ludu, goreją dziś w polskiej klasie robotniczej i wiodą ją do walki o niepodległą Polskę ludową”. Potem nastąpiła część artystyczna wieczoru, po której przeszło godziną prelekcję wygłosił Feliks Perl, kreśląc wizerunek duchowy „drugiego wieszca”, jego światopogląd i jego idee polityczne¹⁰³.

Wracając zaś do uroczystości drugiego dnia głównych krakowskich obchodów setnej rocznicy urodzin autora *Króla-Ducha*, czyli do niedzieli 17 października 1909 roku, dopowiem jeszcze – już tylko na zasadzie kronikarskiego wyliczenia faktów – że o godzinie 11.30 w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim otwarta została wystawa pamiątek po Słowackim oraz dzieł malarskich i rzeźbiarskich powstałych pod wpływem Juliuszowych utworów (wystawę tę można było oglądać przez prawie miesiąc – do 15 listopada); po południu w sali Teatru Ludowego dano uroczyste „przedstawienie dla ludu”, na które złożyły się przede wszystkim najcelniejsze fragmenty utworów czczonego w tym dniu wieszca; wieczorem zaś – i to był ostatni punkt głównych krakowskich obchodów Roku Słowackiego – w sali Teatru Starego przy placu Szczepańskim odbył się uroczysty koncert, złożony z utworów muzycznych osnutych na tematach zaczerpniętych z dzieł Juliusza, przeplatanych deklamacją jego najpiękniejszych strof, w wykonaniu wybitnych aktorów: Ireny Solskiej i Michała Tarasiewicza¹⁰⁴.

Program krakowskich obchodów setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego był – jak mogliśmy się zorientować – dość bogaty i różnorodny. Jednakże w komentarzu do przedstawionego wyżej opisu owych obchodów musi się znaleźć przysłowiowe „ale”...

Trzeba bowiem wspomnieć, że w ówczesnej prasie (przede wszystkim prasie pozakrakowskiej) pojawiły się głosy, iż „wszystko to nie dosięgało tego tonu, do którego

¹⁰¹ *Obchód robotniczy jubileuszu Słowackiego*, „Naprzód” 1909, nr 305 z 2 XI, s. 1.

¹⁰² *Ibidem*.

¹⁰³ *Ibidem*.

¹⁰⁴ Szerzej zob. W. Hahn, *Rok Słowackiego...*, s. 168–171.

podniesiono przedtem uwielbienie dla twórcy *Króla-Ducha*¹⁰⁵. Na przykład na łamach „Kuriera Lwowskiego” znajdujemy opinię, że Kraków, „wołający o trumnę wieszczka dla uświetnienia swego królewskiego Wawelu, dziwnie mało okazał tym razem serca, mało znalazł wyrazów miłości”¹⁰⁶.

Z kolei „Gazeta Powszechna” – podwawelski dziennik o profilu ludowym, redagowany przez Władysława Wąsowicza (wspominanego wyżej jako członka Komitetu Jubileuszowego) – dzieliła się ze swymi czytelnikami taką oto smutną refleksją:

„Może i lepiej, że [...] nie weszła tu Floriańska bramą jego [tj. Słowackiego – K.K.D.] trumna, gdyby takie miała spotkać wzruszenie serc i zapawy... Nie przemówiła ulica – żywioty, co naród tworzą, milczały [w dniu jubileuszu poety]”¹⁰⁷.

Na fakt, iż świętowana rocznica nie poruszyła ogółu mieszkańców Krakowa, oraz na „chłód jakiś nieokreślony”, panujący w podwawelskim grodzie podczas omawianych tu uroczystości, zwrócono także uwagę na łamach warszawskiej „Prawdy”¹⁰⁸, chwając – jakby dla kontrastu – znacznie większe i „żywsze” zaangażowanie się w obchody Roku Słowackiego mieszkańców miasta nad Pełtwią:

„Lwów i tym razem najżywiej drgnął na dźwięk imienia Słowackiego, najsilniej odczuł żywiolową potrzebę zbliżenia się do tej najczystszej krynicy narodowej Prawdy i Siły”¹⁰⁹.

Wspomniany warszawski tygodnik donosił między innymi, że w Krakowie „sfery gorętsze” proponowały zorganizowanie pochodu z kościoła Mariackiego na Wawel, by w ten sposób zmanifestować niezadowolenie z faktu, iż nie z trumną wieszczka, niestety, jest to pochód, ale jedynie z wieńcami. Jednakże projekt ów został odrzucony, „czemu się zresztą – jak puentuje pismo – dziwić nie można, bo w [krakowskim] Komitecie [Jubileuszowym] nie brakło i przedstawicieli sfer bardzo katolickich”¹¹⁰.

To samo pismo – programowo antyklerykalne – zapewne nie bez złośliwej satysfakcji informowało też, że w czasie krakowskich uroczystości ku czci autora *Beniowskiego* policja na wszelki wypadek „miała posterunki” pod pałacem Biskupim przy ulicy Franciszkańskiej (by zwolennikom projektu wawelskiego pochówku „drugiego wieszczka” uniemożliwić ewentualną kolejną demonstrację przeciw kardynalskiemu wetu wobec tej inicjatywy)¹¹¹.

Próbując w pewnym sensie bronić Kraków przed przytoczonymi wyżej zarzutami, Antoni Euzebiusz Balicki – krakowski teatrolog i (wówczas) nauczyciel polonista w Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego – tak pisał:

„Że obchód ten nie dorównał i zasługom poety, i jego znaczeniu, i godności ojczyzny naszej – to znowu rzecz inna. Różne na to złożyły się czynniki, jedne z wad pochodzące naszych, drugie od społeczeństwa niezależne. Głównym atoli i najważniejszym z nich to ten, że nie chciano uwierzyć

¹⁰⁵ [A. Świętochowski], *Uczczenie Słowackiego*, „Kultura Polska” 1909, nr 11 (z listopada), s. 10.

¹⁰⁶ Cyt. za: *ibidem*.

¹⁰⁷ Cyt. za: *ibidem*.

¹⁰⁸ Wł.W., op. cit., s. 8.

¹⁰⁹ I.K., op. cit., s. 6.

¹¹⁰ Wł.W., op. cit., s. 8.

¹¹¹ *Ibidem*.

w tę słuszną prawdę, iż Słowacki jest «Królem-Duchem», ale dusz tylko swoich własnych, wybranych, rozumiejących go istotnie. Nie jest to poeta tłumów [...]»¹¹².

Owszem! Słowacki – a już w szczególności Słowacki mistyczny – to z pewnością nie jest „poeta tłumów”. Ale trzeba tu też podnieść inną prawdę: że w jubileuszowych obchodach ku czci Juliusza w 1909 roku dobra znajomość jego dzieł oraz umiejętność kompetentnej ich oceny nie były wcale najważniejsze... Bardziej od Słowackiego – genialnego wersyfikatora liczył się Słowacki – ideolog i patriota!

Dla wielu ówczesnych czytelników Słowacki stał się po prostu „emblematem” pewnych ideowo-politycznych wartości, takich jak niepodległość Polski, o którą trzeba zawsze bezkompromisowo i ofiarnie walczyć, podmiotowość jednostki, republikanizm, demokracja, mówiąc najogólniej: postęp w życiu politycznym i społecznym (lewicowi publicyści często przytaczali Juliuszowe *credo*: „[...] wierzę, / Że ludy płyną jak łańcuch żurawi / W postęp...”¹¹³).

Owych to haseł, z którymi na przełomie XIX i XX wieku związane nazwisko autora *Kordiana* i *Odpowiedzi na „Psalmy przyszłości”*, żadną miarą nie mógł zaakceptować Kraków arystokratycznych pałaców, wielkomieszczańskich salonów i lojalnych wobec Wiednia cesarsko-królewskich instytucji. Stąd – można rzec: programowy – dystans tych właśnie wielce wpływowych w podwawelskim grodzie kół do obchodów setnej rocznicy urodzin „najbardziej romantycznego z romantyków”. Cytowany tu już kilkakrotnie redaktor naczelny młodopolskiej „Krytyki”, Wilhelm Feldman, ujął to w bardzo mocnych słowach:

„Daleko Krakowowi do Słowackiego! Cięży nad nim stary duch, wielkiej poezji wrogi, duch ten, który spowodował fakt w żadnym [innym] narodzie niemożliwy: iż dwie najwyższe instytucje kulturalne, Akademia Umiejętności i Uniwersytet, w uczczeniu poety żadnego nie brały udziału”¹¹⁴.

I jeszcze dwa zdania z innego felietonu tego bezkompromisowego wobec stańczyków publicysty:

„Do tych hołdów [dla Słowackiego] nie mogą [...] przyłączyć się ci, którzy uśmiech lekceważenia mają dla wszelkich czynów [oraz] idei przeczących zgniliźnie kompromisów, ugodowości itp. nędznych antytez «romantyzmu». Każde słowo wieszczą policzkuje ich, tytaniczna jego postać miążdzy ich małość – odwracają więc odeń wzrok i tylko muzyce słów jego niektórych pozwalają płynąć”¹¹⁵.

Krótko mówiąc: w Krakowie 1909 roku „duch Juliusza Słowackiego” bardziej dzielił niż łączył...

¹¹² A.E. Balicki, op. cit., s. 237.

¹¹³ J. Słowacki, *Beniowski. Poema*, oprac. A. Kowalczykówna, Wrocław 1999, s. 146–147.

¹¹⁴ Tadeusz Bezimienny [W. Feldman], *Z życia i sztuki*, „Krytyka” 1909, t. 4, s. 268.

¹¹⁵ Ibidem, t. 2, s. 285.

**BETWEEN A TRIBUTE OF ADORATION AND IDEOLOGICAL DISTANCE.
ON THE KRAKÓW CELEBRATIONS OF THE 100TH ANNIVERSARY
OF JULIUSZ SŁOWACKI'S BIRTHDAY**

Juliusz Słowacki was a poet who remained until the day of his death in the shadow of the Great Foremost One, as Adam Mickiewicz was called. It was not until the following generations started to know and understand him better that he was elevated to the rank of the nation's „forerunner”. This advancement took place at the beginning of the 20th century upon the initiative of neoromantic artistic milieus (Young Poland movement) fascinated by the extraordinary breadth of vision and the power of imagery present in Słowacki's poetry. The other group who placed him on the pedestal were young people calling for liberation of Poland. They reacted arduously to Słowacki's cry for going „one by one to death, / As stones thrown by God at the rampart!...” in the name of freedom for their motherland (the quoted passage comes from the poem „My Testament”).

In 1909, the year of the 100th anniversary of Słowacki's birthday, both groups mentioned above took the opportunity to pay tribute to the poetic genius as well as to demonstrate patriotic feelings and striving for liberation. More than one thousand various anniversary celebrations were organized in 550 places within the former borders of Poland and in other countries.

This article discusses the Kraków celebrations of the 100th anniversary of the „second bard's” birthday. The author is less interested in the particular events themselves and more in the ideological atmosphere pervading these celebrations, since, as it has been revealed, „the spirit of Juliusz Słowacki” in 1909 was more a spirit of discord than of concord...

The reason for such a state of affairs was that many readers at that time considered the author of *Kordian* to be an „emblem” of certain ideological and political values, including the independence of Poland, for whom one should always fight until the last drop of blood, republicanism, democracy, in a word, progress in political and social life. Those values were unacceptable at Kraków's aristocratic palaces, bourgeois salons and the Dual Monarchy institutions loyal to Vienna. In consequence, the members of those influential Cracovian circles ideologically distanced themselves from „the most romantic one among the romantics”.